



BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

LIBRARY OF THE
POLISH ACADEMY OF SCIENCES
CRACOW

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 176.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1884.

— 0000 —

Tom czwarty.

październik.

WARSZAWA.

W Drukarni Józefa Bergera,

ulica Elektoralna, Nr. 14.

—
1884.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 17 Сентября 1884 г.

8860

<http://rcin.org.pl>

MICKIEWICZ

W PODRÓŻY PO NIEMCZECH I SZWAJCARYI

w roku 1829. *).

NAPISAŁ

Dr. Teofil Ziemba.

I.

Z paszportem w ręku, w którym obok nazwiska znajdować się miał dodatek „sławny poeta polski,“ opuścił Mickiewicz d. 27 maja (według starego stylu 15 maja) 1829 r. granice państwa rosyjskiego. Znowu tedy otwierała się przed nim „daleka, nieznajoma droga,“ ale tym razem do odbywania dróg takich był on już przyzwyczajony. Od dnia bowiem, kiedy po raz ostatni pożegnał Litwę, przebiegał już kilkakrotnie odległości takie, jak z Wilna do Petersburga, z Petersburga do Odessy i Krymu, z Odessy do Moskwy, a ztąd nareszcie znowu do Petersburga. Wszakże gdy dotąd podróżował poeta prawie zawsze w towarzystwie nieocenionego Malewskiego, który z braterską gorliwością pamiętał o jego materyalnych potrzebach i wygodach, teraz po rozstaniu się z odprowadzającym go do Kronsztadu Aleksandrem Chodźką, uczuł się naraz zupełnie osamotnionym i osieroconym. Milmowoli przypomniał sobie ów dzień wyjazdu z Wilna, od którego teraz upłynęło właśnie półpięta roku,—i uczuł, że rozpoczyna nową epokę życia.

Po tak długim czasie, spędzonym między obcymi, nie było mu niestety daném powrócić do ukochanej Litwy. Losy rzuciły nim znowu w inne strony, gdzie czekały go osłonięone tajemnicą wyroki. Jak na wyjeździe z Litwy, tak i teraz nie mógł się poeta oprzeć rzewnemu uczuciu, jakie go ogarnęło. Ale tym razem nikt z podróżnych nie rozumiał jego położenia ani smutku jego nie podzielał. Dopiero po

*) Ciąg dalszy—Zob. Zeszyt za m. Czerwiec.

czterech dniach pomyślniej żeglugi, stanął nakoniec w Travenmünde a stąd udał się zaraz do Lubeki. Po noclegu w Lubece, znalazłszy z niemałą trudnością konie, udał się do Hamburga, zkąd natychmiast 2 czerwca 1829 r., wyprawił listy do Petersburga. W jednym z nich, pisanym do p. Maryi Szymanowskiej, czytamy następujące słowa:

„Nie ma jeszcze tygodnia, jakeśmy wszyscy razem siedzieli u stołu pani, a już znalazłem się o mil nie wiem wiele, a co gorsza, nie wiem, na jak długo zapędzony. Dotąd nie mogę wmówić w siebie, że jestem tak daleko od Michałowskiego placu i że trzeba odwyknąć i od fortepianu pani i od obiadów panny Julii (Wołowskiej) i od kłótni z panną Celiną. Niestety, wszystko to już mi się stało nieodbitnie potrzebném... Sam chciałem téj podróży, nie skarżę się na przeznaczenie, znajduję tu tyle rzeczy do widzenia i interesu, a przecież smutno podróżować z tą myślą, że gdziekolwiek przyjadę, nikt mnie nie powita, nikt się z przyjazdu mego nie ucieszy...“

W dalszym ciągu przytoczonego listu cieszy się poeta nadzieją odebrania w Dreźnie listu od p. Szymanowskiej, a dodając kilka słów dla jęj siostry i córek, nie zapomniał wówczas do jednej z nich napisać:

„Panna Celina niech mi daruje wszystkie dawne urazy, a o przestrogach pamiętać może, bo zawsze pochodziły ze szczeręj przyjaźni...“

W liście do Malewskiego, pisanym tegoż samego dnia, donosi mu o szczegółach swęj podróży, a między innemi pisze, jak następuje:

„Ja ociężały, nie lubiący nic szukać, nie chcący o nic się starać, liczyłem marki i szylingi, robiłem redukcją monet z całą zimną krwią bankierską... Prowadzę gawędkę z oberżystami, którzy mnie klepią po ramieniu. Wypytuję się o wszystko, oglądam wszystko... Szczególnie mnie dotąd zachwyca widok zieloności, zapach wiosny, śpiewy ptaków i w drodze chociaż samotny, nie tak mi ciężko na sercu, jak tu w mieście. Spostrzegłem, że odwykłem zanadto od samotności i że kosztować mnie będzie to nagłe oddalenie się od was wszystkich i ten długi pobyt w krajach zupełnie dla mnie bezludnych. Cóż robić! oto jest wykrzyknik, który mi się często z ust wyrывa...“

II.

Po kilkodniowym pobycie w Hamburgu, puścił się poeta w pierwszych dniach czerwca r. 1829 w dalszą podróż po Niemczech. Jakkolwiek zaś z listów jego, wówczas do przyjaciół pisanych, domyślać się można, że z początku zamierzał jechać wprost do Dreznia, przecież różne powody skłaniać go mogły do zatrzymania się przedtém przez pewien czas w Berlinie. Chęć poznania stolicy pruskiej, sława profesorów takich, jak Hegel lub Gans, a wreszcie wiadomość o wielu bawiących tam polakach, przyczyniły się zapewne najbardziej do obrania drogi przez Berlin. Jakoż 5 lub 6 czerwca 1829 r. przybył nasz poeta do tego miasta, gdzie wówczas nie miał jeszcze nikogo znajomego.

Przechadzając się tego samego wieczoru samotnie „pod Lipami“ (Unter den Linden), dziwnym sposobem, może za wskazówką portretu przy wydaniu poznańskim jego poezyi (z r. 1828), poznany został przez bawiących w Berlinie rodaków, a zwłaszcza najprzód przez Eulogiusza Zakrzewskiego. Młodzieniec ów, bawiący wówczas na studiach w stolicy pruskiej, oddawna wielki zwolennik autora „Dziadów“, a nadto i sam próbujący sił na polu poezyi, tak dalece ucieszony był tém odkryciem, że pod jego wpływem napisał nawet wiersz, mający związek z tém zdarzeniem. Podajemy tu z niego kilka udatniejszych zwrotek, tém bardziej, że z jednej strony dodają one kilka rysów do naszego obrazu, z drugiej zaś świadczą o zapale, jaki wywołał wówczas poeta nasz we wszystkich częściach Polski.

Mickiewicz, toś Ty był! wszakże się nie mylę,
Poznałem Cię za znakiem, coś méj duszy wtłoczył.
Nieznany Ci był, ale ja znałem Cię tyle
Dawniej, niżelim Cię zoczył!

Próżno w pośrodku ludu mnogiego natłoku,
Pomroka Cię zazdrosna wrokowi ukryła,
Postać Twoja wyrazu pełna, memu oku
Rodaka, wieszczą zdradziła!

Czemuż wtedy uczucia zapalem przejęty,
Drogi mężu, do Ciebie nie śmiałem się zbliżyć,
Nie, nie mogłem, nie dał mi jakiś postrach święty
Dumaniu Twemu ubliżyć.

Lecz daruj, zem choć nie dość był śmiały Ci przerwać,
Tak, jak gdy potajemnie przed święconym kwiatkiem
Wyznawca Dryad stanie, lecz nie śmie go zerwać,
Jam Cię spotykał ukradkiem.

Darujesz, jeżeli pojmiesz, co się działo we mnie,
Gdym ujrzeć Ciebie zaczął cieszyć się nadzieją,
Drogi wieszczu, coś śpiewał i dla nas przy Niemnie
Rodaków Twoich nad Spreją.

Być może, że Zakrzewski jeszcze tego samego dnia wyszedł „ukradkiem“ pomieszkanie poety i doniósł o tém swoim kolegom, albo że dowiedzieli się oni z dzienników, podających zwyczajnie listę osób przyjeżdżających, o przybyciu i mieszkaniu poety; dość, że zaraz na-jutrz rozpoczęły się wizyty i zaproszenia na rozmaite zebrania, obiady lub wieczory, które odtąd powtarzały się prawie codziennie. Nie sama wszakże młodzież okazywała swoje uwielbienie pocie, bo zarówno z nią czynili to i ludzie starsi, zamożni obywatele z Poznańskiego, których dość znaczna liczba, z powodu jarmarku na wełnę, ba-

wiła w owym czasie w Berlinie. W ten sposób w kole rodaków swoich ożywił się w wysokim stopniu duch poety, a nawet niekiedy podnosił się i do wysokości improwizacji.

Razu pewnego na jednym z takich zebrań, w ciągu ożywionej o rzeczach ojczystych rozmowy, poeta zatrzymał się nagle i, zapewne na prośby obecnych, oświadczył, że będzie improwizował. W tej chwili powstała cisza, a tylko przy fortepianie dała się słyszeć nuta dumy z Niemcewicza:

Za szumnym Dniestrem na cecorskim błoniu...

Mickiewicz, na którego obliczu spostrzegli wszyscy nadzwyczajny wyraz natchnienia, zaczął wkrótce improwizować. Wszyscy byli pod urokiem słów jego, ale nikt ich wówczas nie zanotował ani nie zapamiętał, tém bardziej, że całe towarzystwo pod wpływem uczyty było dosyć rozochocone, a nadto nie miano na pogotowiu papieru ani ołówka. Ale niedługo potem improwizował poeta po raz drugi. Było to na obiedzie, który na jego cześć dawała bawiąca w Berlinie młodzież polska. Tym razem przysposobiono się już do zanotowania improwizacji. Ale mimo to nie zdołano tego uczynić, bo każdy wolał słuchać i patrzeć na natchnionego poetę. Tylko Wojciech Cybulski zapamiętał kilka wierszy z improwizacji owęj, której treścią była unia Litwy z Polską. Poeta nucił wówczas na melodyą poloneza Kościuszki i między innymi powiedział te słowa:

Czy to z Litwy, z Poznania,
Chociaż różne nosim bronie,
Nic nam, bracia, nie zabrania
Wspólnie sobie podać dłonie.

Po owym obiedzie udało się całe towarzystwo do mieszkania znanego nam już Eulogiusza Zakrzewskiego, gdzie ofiarowano mu wieniec laurowy. Wtedy to poeta uczuł się znowu natchnionym i improwizował po raz trzeci. Zapał, jaki wówczas wywołał w słuchaczach, był nadzwyczajny. Wyobrażenie o nim może dać opis tej chwili, skreślony przez Wojciecha Cybulskiego w czasopiśmie poznańskim „Rok“ z r. 1845:

„Wieszcz sam stał przez chwilę nieporuszony i niemy. Wnet jakaś cudowna siła rozpromieniła jego oblicze. Wzrok pełen nadzwyczajnego blasku i niewypowiedzianego wyrazu, jednym rzutem, jak iskra elektryczna, przeleciał po przytomnych. Cała osoba Mickiewicza w nadziemską zdawała się być przemienioną istotę. Jakiż dźwięk czarujący jego głosu! jaka niepojęta potęga słów jego! Wieszcz mistrz — postannik Boży — uderzył głosem, jak różczką Arona, w serca słuchaczy — i tży stanęły im w źrenicach!... wszystkich dłonie jak w modlitwie wyciągnęły się ku niemu i każdy z przytomnych krokiem naprzód ku niemu postąpił... Entuzjazm doszedł był do najwyższego stopnia, kiedy poeta, czy to w uczczeniu boskiej twórczości w sobie,

czy w świadomości bezwzględnej władzy swój nad duszami, czy téż w zamiarze, aby młodzież, kształcąca się zagranicą i znajdującą w zagranicznej literaturze może więcej, niż we własnej upodobania, właściwszym i zbawienniejszym dla kraju natchnął duchem — kiedy poeta, mówię, w chwili powszechnego uniesienia, kończąc swą improwizacyą, wyrzekł z całą dumą wewnętrznego przekonania słowa, któreśmy wiernie zachowali w pamięci: „Czyś ty mi Schiller lub Goethe — widział równego poetę?”

— O nie! nie! — odpowiedziały głosy. — Tyś wiesz nad wieszczami! Tyś wiesz z ramienia Boga! Wiesz z archanielskimi skrzydłami i głosem, dzierżący w ręku miecz archanioła!...

„Ludzie zimni i krótkiego wzroku, pisze dalej Cybulski — nazwą natchnienie takie zarozumieniem i dumą. My nazywamy wewnętrzném przeświadczeniem ducha, który wszędzie, gdzie padnie, nowe życie zapładnia.“ (Pismo poznańskie p. t.: „Rok,“ z r. 1845, zeszyt VIII, str. 34).

Dla uzupełnienia tego, cośmy dopiero w owęj improwizacyi słyszeli, winniśmy dodać, iż według Libelta, który także był jęj świadkiem, miała się ona zakończyć w sposób taki:

Niech mi Schiller albo Goethe
Wskaże równego poetę!
Ja pan rymów; siłą ducha
Wskrzyszam temu, co mnie słucha,
Z piersi mojęj pieśń.

Ale zarówno jak Cybulski, tak i Libelt, mówiąc o tém w swęj „Estetyce“ (str. 413, wydanie z r. 1849), nie uważa słów tych za dowód zarozumiałości poety, lecz raczej widzi w nich trafne określenie daru improwizacyjnego, — polegającego na twórczém natchnieniu w obec słuchacza i nieograniczoném panowaniu nad formą wiersza.

W ten sposób szybko mijają pocie czas pobytu w Berlinie, zwłaszcza, że prócz tego zajmowały go i ówczesne osobistości tego miasta. Do takich należał przedewszystkiém sławny filozof Hegel. Mickiewicz bywał na jęgo wykładach uniwersyteckich, ale nie zachwyił się niemi wcale. Hegel bowiem, który w ogólności nie miał daru łatwego wystowienia, wówczas właśnie przez dwie lekcye mówił o różnicy między rozsądkiem a rozumem. Poeta nasz, lubiący zawsze wypowiadać swe myśli jasno i wyraźnie, nawet w gronie największych wielbicieli Hegla, nie wahał się wypowiedzieć swego zdania o sławnym wówczas filozofie. Jakoż raz w towarzystwie rodaków miał się o nim odezwać, że człowiek, który tak niejasno mówi i tak się męczy przez całą godzinę, by rozjaśnić znaczenie dwóch pojęć, pewnie się sam nie rozumie. Ale Libelt, jak wiadomo, wielki Hegla zwolennik, broniąc sławy swojego mistrza, odpowiedział wtedy, że niepodobna wystawić sobie psychologicznego stanu człowieka przy pięciu zdrowych zmy-

słach, któryby sam siebie nie rozumiejąc, mógł mówić całą godzinę i wywierać tak wielkie wrażenie na tak licznych słuchaczach. Wszakże mimo takiej obrony nie dał się Mickiewicz odwieść od swego o Heglu przekonania. Był on zresztą przez całe życie przeciwnikiem owęj mniemanęj filozofii, i niejednokrotnie okazywał do niej swój wstręt nieprzezwyjęzony.

Odyniec w „Listach z podróży“ przytacza nieraz wypowiedane w tym duchu zdania Mickiewicza, a także i Cybulski opowiada, że gdy pewnego razu za pobytu poety w Berlinie mówił z nim o filozofii, rzekł mu wówczas Mickiewicz:

— Zamknij filozofa do kościoła lub ciemnego lochu piwniczego, lub każ mu w nocy iść przez cmentarz, a zobaczysz, jak się będzie modlił i żegnał.

Z tego wszystkiego okazuje się tedy, że poeta nasz stał na gruncie zdrowego staropolskiego rozumu i w tej mierze podzielał zupełnie przekonanie Krasickiego, wypowiedziane w znanęj bajeczce:

Zaufany filozof w zdaniach przedsięwziętych,
 Żartował z Pana Boga, śmiał się z wszystkich świętych,
 Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,
 Nietylko w Pana Boga, i w upiory wierzył.

Między młodymi polakami, bawiącymi wówczas na studiach w Berlinie, było wielu takich, dla których Hegel był najwyższą i niezachwianą powagą. Do takich zaś, którzy się studjom filozofii prawie wyłącznie oddawali, należał w owych latach prócz Libelta także Stefan Garczyński.

Byli to zresztą według świadectwa Cybulskiego ówczesni przewodnicy młodzieży polskiej w Berlinie, a nawet właśnie niedawno przedtém stali oni na czele dwóch przeciwnych stronnictw, t. j. Garczyński na czele stronnictwa arystokratycznego, Libelt zaś na czele demokratycznego. Ale z przybyciem Mickiewicza znikła między temi obozami wszelka różnica i odtąd pomiędzy całą młodzieżą zupełna zapanowała jedność.

Wpływowi Mickiewicza należy także przypisać to, że Garczyński, dotąd zapalony zwolennik filozofii, zaczął wkrótce potém zajmować się więcej poezją, a w końcu nawet wyłącznie jęj się poświęcił. Za pośrednictwem Garczyńskiego poznał się Mickiewicz z znakomitym Ganssem, profesorem historii w uniwersytecie berlińskim. Ten wkrótce zaprzyjaźnił się z poetą i dał nawet na jego cześć obiad, na który także wielu polaków otrzymało zaproszenie. Ale prócz tego nie omieszczał Gans i publicznie na jednęj lekcyi swojej wyrazić hołdu swego Mickiewiczowi. Było to zwłaszcza wówczas, gdy Gans kreśląc dzieje panowania stu dni po wyładowaniu Napoleona z wyspy Elby, przedstawiał w porywający sposób walkę tego tytana przeciw całej Europie. A gdy wszyscy słuchacze byli pod wrażeniem jego wykładu, wtedy znakomity historyk miał się odezwać:

„Byłby to wyborny środek do nowoczesnej epopei, gdyż wszystkie ludy Europy, jak niegdyś greckie szczepy z Ilionu, występują do wspólnej walki przeciw temu jednemu mężowi. Aby ten wielki przedmiot opiewać, nie znam między żyjącymi poetami żadnego innego prócz tego, który zaszczyt mi zrobił swą obecnością na tej lekcyi jako członek narodu walczącego do ostatniej chwili przy boku bohatera!... Oczy wszystkich — jak powiada Cybulski — szukały po sali tego wymienionego poety bez nazwiska. Wkrótce zaś z ust do ust przechodziło imię jego podane przez znajomych, a następnie wszyscy cisnęli się przy wyjściu około niego, gdy profesor ująwszy go pod ramię, salę z nim opuścił.

Prócz tego poznał się Mickiewicz także z innymi znakomitościami Berlina, jak np. ze sławnym muzykiem Zelterem ¹⁾, któremu zarówno jak i Mendelsonowi przez p. Szymanowską był polecony. W ogólności listy tej pianistki sprawiały mu nieraz w Niemczech przychylnę przyjęcie i jednały szacunek. Sam poeta często z wdzięcznością o tem w listach swoich wspomina. Tak np. pisze w jednym miejscu:

... „Byłem u starego Zeltera, bardzo mnie szanuje, bo powiada, że madame Szymanowska sehr klug und gescheidt napisała o mnie, że wielki poeta. Sie soll das verstehen, Sie ist ja mit dem Herrn Goethe bekannt worden.“ (Kor. I, 47). W innym znowu miejscu (Kor. I, 49) pisze: „Listy p. Szymanowskiej wszędzie najmiliej przyjmowane i wszyscy o nią dopytują się. W Berlinie poznałem Mendelsonów i bywałem u nich, kazali mi bardzo kłaniać się p. Szymanowskiej.

Tak więc według własnych słów poety „w miłym i zacnym towarzystwie rodaków i cudzoziemców“ upłynęło mu szybko kilka tygodni w Berlinie, gdy nareszcie z początkiem lipca (1829) postanowił opuścić się w dalszą drogę. Tego samego dnia zaprosiła go raz jeszcze młodzież polska na zebranie, ażeby go uroczystie pożegnać. Wówczas wśród śpiewów narodowych i ludowych, o które poeta szczególniej prosił — szybko minęło kilka wesołych godzin. Poeta notował sobie niektóre nieznanne pieśni ludowe i w najlepszym był humorze, gdy tymczasem zbliżała się chwila odjazdu. Było to już po północy, gdy całe towarzystwo odprowadziło go do hotelu, gdzie od godziny czekały konie pocztowe. Hrabia Plater, który tym razem miał być towa-

¹⁾ Urodzony w r. 1758, był z początku budowniczym; później od dawszy się wyłącznie muzyce, został w r. 1809 profesorem téjże w akademii berlińskiej. On i Eckerman byli szczególniejszymi przyjaciółmi Goethego w ostatnich 20 latach jego życia. Zajmująca korespondencya Zeltera z Goethem wyszła w 6 tomach pod tytułem: „Briefwechsel mit Goethe.“ Znajdujemy tam i kilka wzmianek o Mickiewiczu, które w tłómaczeniu francuzkiem podał Władysław Mickiewicz w dziele: „Mélanges posthumes“ etc., tom II, str. 492.

rzyszem jego podróży, zwrócił uwagę poety na tak znaczne opóźnienie, ale Mickiewicz odpowiedział mu na to:

— Patrz na tych naszych braci, a jeśli masz serce odesłesz konie, abyś sam w ich towarzystwie przeżył chwilę, jakich mało w twym życiu mieć będziesz.

Niebawem wszakże nastąpiły serdeczne pożegnania, a nie długo potem potoczył się powóz gościńcem wiodącym ku Dreznu.

* * *

W opisie powyższym poszliśmy głównie za świadectwem Wojciecha Cybulskiego i Libelta, którzy byli uczestnikami owych wypadków i zgromadzeń. Jednakże i w listach poety, pisanych w owym czasie, znajdują się ustępy, które stwierdzają prawdziwość tego, cośmy wyżej powiedzieli. Tak np. dnia 12 czerwca r. 1829 pisał poeta do Franciszka Malewskiego.

Franciszku!

Piszę do ciebie te kilka słów dlatego tylko, ażebym dowiódł, iż nie lenię się wcale, kiedy mam z ręczność odezwać się do moich miłych. Siedzę tu od tygodnia, tutejsi polacy dali mi obiad ein wenig burschikos, wieleby o tém pisać... Filozofia tu pozawracała łby, lękam się, abym nie przeszedł na stronę Śniadeckiego, tak mnie nudzą Hegliści. Chadzam na Hegla. Dwie lekcye zajęła różnica między Vernunft i Verstand. Widzę, że należę do dawniejszego pokolenia i jako stationnaire żadnym sposobem nie zrozumiem się z tutejszymi metafizykami...“ (Kor. I, 46).

W innym znowu liście, pisanym do Lelewela, tak mówi poeta o pobycie swym w stolicy pruskiej:

... „W Berlinie, zdaje się, że wszyscy ze mnie byli radzi, bo mnie uczniowie fetowali i w nocy do powozu odprowadzili, a dla poznających obywateli powziąłem szacunek i mam dowody, że mnie nawzajem lubili i najmiliej przyjmowali; z nimi w Berlinie ciągle żyłem.“ I znać miłém było to pożycie ówczesne dla naszego poety, skoro nad pierwotny zamiar pobyt swój w tém mieście tak znacznie, bo aż do całego przeszło miesiąca zdołał przedłużyć. Ale poeta może nie przeczuwał tego wówczas, jak dobroczynne następstwa dla młodzieży polskiej, bawiącej wówczas w Berlinie, miały wyniknąć z jego krótkiego pośród niej pobytu. Oto, co pisze naoczny świadek owych wydarzeń, Wojciech Cybulski:

„Od tego czasu zgoda, miłość, braterskość, zapal do nauk, obczajność w życiu i pożyciu, przytém pewien rodzaj egzaltacyi, przecucia i oczekiwania, nadzieja i wiara w przyszłość, ożywiały wszystkich umysły i serca. Zdawało się, jakoby duch promienisty przeniósł się z Wilna do Berlina.“ (Pismo poznańskie. Rok 1845). Całą tę prze-

mianę sprawił niedługi pobyt Mickiewicza w gronie ówczesnej młodzieży polskiej, odbywając tam swoje studia uniwersyteckie ¹⁾.

III.

Dnia 5 lub 6 lipca 1829 roku przybył Mickiewicz do Drezna. Widać to z listu do Franciszka Malewskiego, pisanego dnia 15 lipca a zawierającego w sobie wiadomość, że poeta „od dziesięciu blisko dni“ bawił już wówczas w stolicy saskiej.

Tu czekały go już od dawna listy z Petersburga od Malewskiego i p. Szymanowskiej, która go znowu tutejszym znajomym swoim nie omieszkała jak najlepij polecić.

Poeta nie zamierzał w Dreźnie więcej nad 10 dni pozostać; dla tego pilnie korzystał z czasu, aby poznać osobliwości miasta i zaznajomić się ze znakomitościami tutejszymi.

We wspomnianym liście do Malewskiego opisuje, jak sobie w tym celu czas podzielił. Już o 6 rano, w razie pogody, był w „szkole pływania“, po 8 z katalogiem w ręku szedł do galeryi obrazów, gdzie zostawał do 12 a nieraz 2 godziny. Potem udawał się „na obiad lub gawędkę, lub wizyty.“

Wówczas bawiło w Dreźnie wielu polaków; dla tego donosi poeta Malewskiemu, że bawi tam „Mazurów i warszawiaków nieledwie tyle, co Niemców, a wszystkie mazurki ładne.“

Zdaje się wszakże, że tym razem nie doznał tu poeta takiego, jak w Berlinie przyjęcia. — Że znajomości, jakie tu wówczas między obcymi porobił, wspomnieć należy Tiecka, znakomitego tłumacza utworów szekspirowskich, oraz Falkensteina, autora dzieła o Kościuszcze.

Z polaków żył tu zniemczali prawie zupełnie Bronikowski, słynny autor wielu w niemieckim języku pisanych, ale głównie do dziejów polskich odnoszących się powieści. Zresztą poznał się tu także z rodziną Dobrzyckich i Łabędzkich, którzy wówczas stale bawili w Dreźnie. Ale podobno najbliżej żył wówczas poeta z Warszawiakiem Kalikstem Morozewiczem, w którego też towarzystwie dnia 15 lipca (1829 roku) wybrał się do Karlsbadu. Po drodze jednakże zwiedził Szwajcaryą, Saską a następnie przez dni kilka zabawił w Pradze. Tu zawiązał stosunki z literatami czeskimi a szczególnie z sławnym Wacławem Hanką, bibliotekarzem narodowej biblioteki czeskiej, znającym dobrze język nasz i literaturę. Zapalony ten wielbiciel przeszłości czeskiej, dawnych jej wspomnień i pamiątek, starał się wówczas nakłonić Mickiewicza do napisania poematu, którego bohaterem miał być Żyszka. Hanka obiecał nawet naszemu poecie dostarczyć potrzebnych

¹⁾ Do pobytu Mickiewicza w Berlinie odnosi się także list s. p. Karola Libelta do p. Władysława Bełzy, podany w ogłoszonej przez tegoż: „Kronice z życia Mickiewicza.“ Lwów 1884.

do tego materyałów, a może już wówczas uczynił to w części przynajmniej.

W każdym razie warto zwrócić uwagę na to zbliżenie się wielkiego poety do najznakomitszych literatów czeskich. — W „Korespondencji Mickiewicza“ (tom III, str. 117, wydanie 4), znajduje się nawet list Hanki pisany po polsku, a zachęcający poetę w roku 1832 do powtórnego przybycia do Pragi, aby tam z materyałów do Żyszki lepiej mógł korzystać.

Niewiarowicz potwierdza także, że z własnych ust Hanki słyszał o téj zachęce do pisania wspomnianego poematu, — a co więcej mówi on, że Mickiewicz w rzeczy samej poemat taki napisał. Pierwszą jego pieśń, zaczynającą się od wspaniałego opisu lasów czeskich, czytał nawet kiedyś sam Niewiarowicz w rękopisie. Ale co się z nim później stało, nie umie powiedzieć dokładnie. Pamięta tylko, że rękopis ten już dawniej raz zaginął, później znów się odszukał, ale prawdopodobnie w r. 1848 przepadł na zawsze wraz z wieloma innymi rzeczami poety w czasie jego pobytu we Florencyi. I Lucyan Siemieński, spotkawszy się z Mickiewiczem w Strasburgu w roku 1840, słyszał od niego o owéj zachęce do pisania poematu o „Żyszcze..“

— Ale przyznam ci się — rzekł mu wtedy Mickiewicz z uśmiechem — że jednooki bohater, przedstawiający się z jednéj tylko strony nienawiści i zemsty, wydał mi się ustępem, nie zaś skończoną całością. W konkluzyi bowiem trzeba by dowieść czego innego, jak się założyło. — Wojny husyckie, choć z taką heroiczną prowadzone zaciętością, strawiły naród czeski i odjęły mu wszelką żywotność..

Czy wówczas, kiedy poeta takie o tym przedmiocie wypowiadał zdanie, poemat wspomniany przez Niewiarowicza był już gotowy? — Nie umiemy powiedzieć. Być może że tak było; ale znać była to rzecz niewielkich rozmiarów, może tylko jakiś „ustęp“, któremu widocznie i sam autor wyższego nie przypisywał znaczenia.

IV.

Około 20 lipca przybył Mickiewicz z Morozewiczem do Karlsbadu, i razem z nim zamieszkał na Marienbadstrasse, w domu „pod Strzałą“ (zum Pfeil) na II piętrze pod nr. 4. I tu nie brakło pocięstosunków z rodakami, których, jak wiadomo, nie mało bywa po wszystkich wodach zagranicznych. Według zapewnienia Odyńca spotkało i tu Mickiewicza także najserdeczniejsze przyjęcie. Ale poeta podobno nie bardzo skorym był do zawierania znajomości, niektórzy wzięli mu to za złe a ztąd nie obeszło się i bez plotek, które nawet doszły wkrótce i do Malewskiego. Z tego właśnie powodu pisze mu poeta w kilka miesięcy potem z Rzymu (kor. I. str. 51):

„W Karlsbadzie, prawda, że od niektórych poetów uciekałem, bo biorąc wody, niepodobna być w humorze słuchania głupich wier-

szy, ale z całą prozą żyłem w zgodzie. Mieszkałem z Morozewiczem ciągle, on świadek wszystkiego, spytaj go, zkąd te wieści poszły?...

Mickiewicz zresztą nie życzył sobie zabawić tu dłużej nad trzy tygodnie. Z niecierpliwością zatem oczekiwał przyjazdu Odyńca, z którym jeszcze w Dreźnie miał nadzieję się spotkać, ażeby odtąd już przez czas dłuższy razem z nim podróżować. Jakoż 10 sierpnia (1829) spodziewał się na pewno przybycia przyjaciela i w tym celu wyszedł prawie o milę całą na jego spotkanie. Ale nie mogąc go się doczekać, powrócił do siebie w nie najlepszym humorze. Dopiero o 8 godzinie wieczorem tegoż dnia nadjechał nareszcie gorąco oczekiwany Odyniec.

Mickiewicz wybierał się właśnie na wieczór, zwany pospolicie „reunionem“, i był wielce ucieszony, że karlsbadzkim znajomym swoim mógł przedstawić swego rodaka i przyjaciela.

Odyniec, który świeżo odwiedził Litwę, musiał teraz poecie opowiadać o wspólnych dawnych znajomych. Mickiewicz dopytywał się o wszystkich, o jednej tylko Maryli, ku zdziwieniu samego Odyńca, jak dawniej, tak i teraz, nie wspomniał ani słowa. Po dwóch dniach uciechy z przyjacielem, któremu chciał zostawić choć tyle czasu do obejrzenia Karlsbadu, spieszył się poeta w dalszą podróż. Rodacy, bawiący wówczas u wód tamtejszych, dowiedziawszy się o tym zamiarze, chcieli poetę uczcić pożegnalnym obiadem. Ale Mickiewicz wymówił się od tego, zwłaszcza że już wprzód ułożony był projekt ostatniego obiadu à table d'hôte z rodziną państwa Łabędzkich i kilku bliżej znajomych. Obiad ów, w którym wzięło udział ze 20 znajomych, przeciągnął się dosyć długo. Ucztowano wesoło, a do uprzyjemnienia czasu przyczynił się głównie Odyniec, który wiele ustępów z Konrada Wallenroda deklamował z pamięci, pomimo, że Mickiewicz, nie lubiący takiego kadzidła, silnie protestował przeciw temu. Pożegnawszy się już przy świetle księżyca ze swoimi współbiednikami, wrócili obaj przyjaciele do swego mieszkania i nie roz biorając się nawet udali się na spoczynek, ażeby nazajutrz — jak najraniiej w dalszą puścić się drogę.

Zanim jednakże opowiemy dalsze ich podróży koleje, niech nam wolno będzie wspomnieć już na tém miejscu, że dzięki śp. hr. Aleksandrowi Przeddzieckiemu w r. 1870 wmurowano na owym domu „zum Pfeil“ pamiątkową tablicę z czarnego marmuru, z oznaczeniem daty pobytu Mickiewicza i numeru pokoju, który wówczas zamieszkiwał.

„Kłósy“ z r. 1876 podały w numerze 580 (str. 88) rycinę tego domu wraz z zajmującym artykułem pana Adama Mielezsko-Maliszkie-wicza.

Pani Petrek, właścicielka tego domu, takie autorowi wspomnianego artykułu dała wyjaśnienia, gdy ten w r. 1876 bawił w Karlsbadzie:

— Widzisz pan — rzekła — kiedy się zjechał w r. 1870 w Karlsbadzie ten hrabia polski (Al. Przeddziecki) z tym drugim panem star-

szym, który przed laty podróżował z wielkim poetą (Odyniec) i razem w tym apartamencie mieszkali, wtenczas po odprawionem nabożeństwie za duszę poety wmurowano tablicę na domu naszym, należącym wówczas do mego ojca. W parę lat ojciec mój umarł, ale stosownie do prośby panów grafów wszystko do dziś dnia zostało, jak było dawniej, chociaż od bytności wielkiego poety upływa z górą lat czterdzieści. Wprawdzie musiałam przemaalować spłowiałe ściany i odnowić zużyte meble, ale zresztą nic nie odmieniłam. Bo ten portret, co go pan widzisz, to już późniejszy. Przed paru laty zawiesiła go jakaś Polka, ubrana czarno i płacząca, kiedy tu weszła.

Pan Maliszkiewicz dodaje, że była to córka poety, p. Marya Górecka, a wspomniany portret jest roboty warszawskiego litografa Fajansa podług paryżkiej fotografii Szwajcera, podobno najlepszej ze wszystkich znanych wizerunków Mickiewicza.

Staraniem śp. hr. Aleksandra Przezdzieckiego i Antoniego Edwarda Odyńca znajduje się w tym domu także księga oprawna w safian z napisem: „Album Mickiewicza.“ Wpisali się do niej najprzód ci dwaj jój fundatorowie a po nich następują zapiski: Aleksandra Chodźki, Maciejowskiego, Pola, Kraszewskiego, Andrzeja Zamojskiego, pani Seweryny Duchinińskiej i wielu innych rodaków i cudzoziemców, którzy w latach następnych oglądali pomieszkane wielkiego wieszczka.

V.

Wyjechawszy z Karlsbadu dnia 13 sierpnia r. 1829 o 3 godzinie zrana, przybyli nasi podróżni jeszcze tego samego dnia do Marienbadu, gdzie ku wielkiej swój radości spotkali się z matką Juliusza Słowackiego. Głównie też dla jój towarzystwa zabawili tu przez cały dzień następny a nazajutrz, to jest dnia 15 sierpnia, wybrali się w podróż do Weimaru.

Po drodze zwiedzili Eger, miejsce słynne zamordowaniem Walensteina, gdzie oglądali dom, w którym się to stało i ową włócznię, przechowywaną w tamtejszym ratuszu, co w r. 1634 służyła Buttlerowi do wykonania tego morderstwa.

Zatrzymawszy się przez kilkanaście godzin w Francensbadzie dla zobaczenia się z bawiącym tam kolegą wileńskim Adolfem Januskiewiczem, podążyli obaj nasi podróżni przez Hof i następnie Jenę do Weimaru ¹⁾, gdzie dnia 17 sierpnia (1829) stanęli w hotelu „Pod słoniem.“ Tu czekały ich już listy nieocenionej pani Szymanowskiej, a między temi dwa polecające ich Goethemu i jego synowej pani Otylii von Goethe. Z listami temi udał się Mickiewicz zaraz nazajutrz do

¹⁾ Czytelnikom znającym Odyńca „Listy z podróży,“ przypomni się tu zapewne zabawna scena z szukaniem na mapie Frankfurtu, który przy tej sposobności tak niefortunnie „żydem“ został zalany.

państwa Augustów Goethe, gdzie obaj podróżnicy jeszcze tego samego dnia otrzymali zaproszenie na wieczór.

Pani Otylia, licząca wówczas około lat 40, zrobiła na nich nadzwyczaj miłe wrażenie, tak że jej rozmowa przypominała im z jednej strony pełną uczucia i wyobraźni panią Becu, z drugiej pełną inteligencji panią Balińską, żonę znanego historyka. Pani Augustowa Goethe posiadała nadto wiele nauki, choć nie pragnęła się nią popisywać i w ogóle najmniejszego nie okazywała pedantyzmu.

Mickiewicz, który zawsze wysoko cenił towarzystwo kobiet tego rodzaju, uczuł się w swym żywiole i z wielkim ożywieniem brał udział w rozmowie, która toczyła się około najbardziej zajmujących przedmiotów, a głównie najświeższych zjawisk na polu literatury i sztuki.

Odyniec téż pisze z tego powodu, że pierwszy raz widział go w tej roli „szarmana nad szarmanami“ i zdumiewał się nad ogromem jego najróżnorodniejszych wiadomości, które tak świetnie rozwijał w ciągu swjej rozmowy z panią Otylią, panną Pappenheim, pra-prawnuczką wielkiego wodza i z p. Eckermanem, znanym wydawcą „Rozmów z Goethem“ (Gespräche mit Goethe). Wyszedłszy zaś z tego wieczoru, nie mógł się powstrzymać od zapytania swojego towarzysza, w jaki sposób nagromadzić mógł tyle wiadomości. Wówczas-to przyznał mu się Mickiewicz, że w ostatnich kilku latach czytywał pilnie wyborne pismo paryskie „Glóbe,“ z którego korzystał bardzo wiele.

Następnego dnia w południe mieli się obaj poeci polscy przedstawić autorowi „Fausta.“ Uprzejma pani Otylia przysłała im nawet swój powóz, ponieważ Goethe przebywał wówczas w swoim mieszkaniu wiejskim, odległym od miasta o kwadrans drogi. Z bijącym sercem przestąpili obaj młodzi podróżni progi „wielkiego poganina.“ W saloniku, do którego ich wpuszczono, znaleźli na kominku jakiś odcinek papieru, na którym Mickiewicz poznał pismo Goethego, znane mu już z albumu p. Szymanowskiej. Schowali go na pamiątkę, gdy wtém dały się słyszeć poważne kroki. Po chwili otworzyły się drzwi i wszedł ten, który na ludziach, widzących go poraz pierwszy, sprawiał wrażenie Jowisza.

Takiego-to wrażenia doznał przecież drwiący ze wszystkiego poeta niemiecki Heine, który wyznaje, że gdy pierwszy raz zobaczył Goethego, mimowolnie spuścił swe oczy, jakby chciał się przekonać, czy obok niego nie ujrzy orła, z gromowemi w dziobie błyskawicami ¹⁾. Nie dziw tedy, że i na polskich poetach od pierwszej chwili sprawił autor „Fausta“ nadzwyczajne wrażenie.

— Wybaczcie panowie — przemówił Goethe po francusku — że

¹⁾ H. Heine: Zur Geschichte der neueren schoenen Literatur in Deutschland: „Wahrlich, als ich ihn in Weimar besuchte und ihm gegenüber stand, blickte ich unwillkührlich zur Seite, ob ich auch neben ihm den Adler saehe mit den Blitzen im Schnabel.“

kazałem wam na siebie czekać. Bardzo mi miło widziéć przyjaciół pani Szymanowskiej, która i mnie zaszczyca swoją przyjaźnią. Od wspomnienia o sławnej z talentu i urody pianistce polskiej, którą Goethe zaszczycił kilkakrotnymi wykrzyknikami: „belle, gracieuse, charmante,!” potoczyła się swobodna o rzeczach literackich rozmowa. Goethe oświadczył polskim poetom, że nie obce mu są ich nazwiska, gdyż niektóre ich utwory znane mu są z tłumaczeń, ogłoszonych niedawno przedtém w „Leipziger Jahrbücher.“ I nie był to zapewne tylko zwykły komplement, gdyż w piśmie tém w istocie pojawił się ustęp z „Konrada Wallenroda“ w tłumaczeniu panny Jä-nisch, oraz Odyńca „Branka Litwina.“

W ogóle okazał poeta niemiecki wielką swoim gościom uprzejmość. Żałował, że dla zbyt wielkiego zajęcia nie miał czasu poznać żadnego ze słowiańskich języków, dopytywał się ciekawie o stan i charakter polskiej literatury, słuchając z uwagą słów Mickiewicza, który mu to wszystko w sposób krótki, ale nadzwyczaj trafny i jasny opowiedział. Mickiewicz mówił do niego ciągle po francusku. Gdy zaś Goethe spróbował odezwać się do niego w swym ojczystym języku, odpowiedział mu nasz poeta po niemiecku, że chociaż znanym mu jest także ten język, nie ma jednak odwagi kaleczyć go w obec autora „Fausta.“ Po tych słowach rozmawiano już do końca w języku francuskim, przyczém Goethe wyrażał się z pochwałami o Janie Potockim i księżnie Lubomirskiej, których poznać miał przed laty sposobność.

Nie chcąc dostojnemu gospodarzowi zbyt wiele zabierać czasu, powstali nasi podróżni, ażeby go nateraz pożegnać.

— Ale ja będę miał przyjemność widziéć dziś jeszcze panów na obiedzie u mojej synowej — odezwał się Goethe, dodając oraz z uśmiechem — będziemy tam mieli kilka pięknych pań i panien. Spodziewam się, że to zrobi panom przyjemność. Nieprawdaż?

Na te słowa, uśmiechnęli się obaj młodzi poeci polscy, a sędziwy autor „Fausta“ pożegnał ich uprzejmém „do widzenia.“ Tak więc odbyło się to pierwsze Mickiewicza z Goethem spotkanie, upragnione bardzo przez naszego poetę, ale i przez Goethego już od kilku tygodni oczekiwane.

W korespondencji Goethego z Zelterem jest nawet niezaprzeczonego tego dowód. Jeszcze bowiem 12 czerwca 1829 roku pisał Zelter następujące słowa: „Przyjaciółka nasza, p. Szymanowska, zaleca nam a szczególniej tobie jako księciu poetów, poetę pełnego talentu, swojego ziomka polaka. Młody ten człowiek mówi dosyć dobrze po niemiecku i bardzo jest zalecony. Reszty dowiesz się od niego samego.“

W liście Zeltera z dnia 16 lipca 1829 r. czytamy znowu: „Poeta polski zalecony przez p. Szymanowską prosił mnie o list, mogący mu wstęp do ciebie ułatwić; ale nie przyszedł po niego.“ Powyższe doniesienia Zeltera stały się zapewne powodem, że Goethe oczekując Mickiewicza, pomylił się i kogo innego wziął za niego. Widać to z listu

pisanego do Zeltera 18 lipca 1829 roku, a więc wtedy, gdy Mickiewicz był dopiero w drodze do Karlsbadu.

„Poeta polski — pisał Goethe — odwiedził mię, towarzysząc księżnie Wołkońskiej, wśród licznego orszaku. Wymówił ledwie słowo i nie wpadł na dobrą myśl, żeby był sam się u mnie zjawił. Gdyby się nie widziało na tym świecie, jak często korzysta się niezręcznie ze sposobności dogodnej, to należałoby zganić i wytknąć postępowanie takie.“

Na powyższe słowa wkrótce, bo już 23 lipca 1829 r. odpisał Zelter: „Młody polacco musi być osobliwym ptakiem. Nie wiem nic więcej o nim, tylko że miał dla ciebie list p. Szymanowskiej. Mnie oddał list, który miał do mnie i nie zjawił się więcej.“ Ale niebawem wyjaśniła się pomyłka. Już bowiem 15 sierpnia, a więc jeszcze przed przyjazdem Mickiewicza do Weimaru pisał Goethe do Zeltera: „Pośpieszyliśmy się zanadto z oskarżeniem naszego poety polskiego, zaleconego przez p. Szymanowską: on jeszcze wtedy nie przejeżdżał: był to rosyjanin, któregośmy wzięli za niego.“

List Goethe pisany 20 sierpnia 1829 r., jest już wyraźnym dowodem, jak korzystne wrażenie zrobili na nim obaj nasi ziomkowie, bo oto słowa pisane bezpośrednio po ich poznaniu: „Nasz poeta polski dopiero co się zjawił. Kilka dni pierwój byłby bardzo pożądanym wraz z towarzystwem, któreśmy tutaj mieli. Teraz może zabraknie mi czasu na robienie honorów jemu jednemu, co mi się wkońcu staje rzeczą bardzo trudną, prawie niemożliwą. Zdołałem ukończyć mój drugi pobyt w Rzymie, któremu poświęcam tom XXIX; a byłbym zrobił drugie tyle, gdyby nie ten ruch nieustanny, jaki sprawiają mili przyjaciele, którzy nic nie przynoszą, ani nie unoszą ze sobą. Ale ta jeremiada niech ci nie przeszkadza dać czasem komu jaki mały bilecik: bo z nieprzyjemności chwilowej rodzi się nieraz miłe spostrzeżenie. Było też w istocie rzeczą bardzo zajmującą obserwować i porównywać polaków przybywających z anglikami odjeżdżającymi ¹⁾: nie widziałem nigdy przeciwieństwa zupełniejszego.“

VI.

Po tak uprzejmym przyjęciu, jakiego podróźni nasi doznali zaraz na wstępie swojego w Weimarze pobytu, czekały ich odtąd prawie

¹⁾ Ustęp dotyczący podała „Kronika rodzinna“ w polskim przekładzie z r. 1868 (nr. 6) a nadto zamieszczono go także w Odyńca „Listach z podróży.“ Artykuł zaś Wiktora Pavié podała „Biblioteka Warszawska“ z r. 1875 (t. I, str. 282) w pięknym tłumaczeniu a częściowo streszczeniu pióra p. Seweryny Duchinińskiej, autorki „Kroniki paryskiej.“ W dziele francuskiem: „David d'Angers, sa vie son oeuvre et ses contemporains,“ par Henry Jouin. Paris, 1878, — znajduje się wiele szczegółów o Mickiewiczu, wyjętych także ze wspomnień Wiktora Pavié.

z dniem każdym nowe przyjemności i zabawy. Jeszcze bowiem tego samego dnia odbył się na ich cześć obiad u p. Augusta Goethe, a raczej jak wtedy powszechnie mówiono, u jego żony „pani Otylii.“

Mickiewicz, który był bohaterem owjej chwili, posadzono między Goethem i panią domu; Odyniec siedział między panną Pappenheim i piękną panią Vogel. Obecny był także Eckermann, który w ogólności najczęściej był przy boku Goethego. Sędziwy autor „Fausta“ był w wybornym humorze, rozmawiał swobodnie i wiele z Mickiewiczem, którego zdania widocznie zatrzymywały jego uwagę, skoro je nieraz siedzącemu naprzeciw Eckermanowi prawie dosłownie powtarzał.

Po obiedzie pokazywał p. August Goethe gościom swoje zbiory, między którymi były i minerały osobliwsze. Na niektórych z owych kamieni zachowane były zęby rozmaitych zwierząt dziś już nie istniejących.

— Żaden przedpotopowy dentysta nie posiadał zapewne piękniejszego zbioru — odezwał się wówczas Mickiewicz, a słowa te tak się podobały staremu Goethemu, że je natychmiast powtórzył obecnym damom, które nie może pierwej nie dosłyszały. Niebawem powiększyło się koło znajomości weimarskich.

Wkrótce bowiem zbliżał się dzień, w którym stary Goethe, urodzony 29 sierpnia 1749 r., miał obchodzić 80-letnią rocznicę swych urodzin. Z tego powodu spodziewano się w Weimarze wielu gości, a i sam Goethe przeniósł się natenczas do swego miejskiego pomieszkania, aby mu było wygodniej ich przyjmować.

Wkrótce zaczęli się zjeżdżać anglicy, francuzi i niemcy. Do ostatnich należał zwłaszcza poeta Holtey, muzyk Hummel i kilku innych mniej znanych. Z Belgii przybył sławny Quetelet, dyrektor brukselskiego obserwatorium, z Paryża znakomity rzeźbiarz David d'Angers i młody wówczas literat Wiktor Pavie.

Holtey, Dawid i Pavie stanęli w tym samym co i nasi podróżni hotelu, i to nawet w najbliższym sąsiedztwie zajmowanego przez nich mieszkania. Już to samo ułatwiło zrobienie szybkiej z nimi znajomości. Sposób, w jaki się Mickiewicz poznał ze wspomnianymi francuzami był dość oryginalny. Dlatego szczegółowo opowiada go Odyniec, zarówno jak i Wiktor Pavie. Zestawmy tedy ze sobą te dwa opisy, aby z nich całkowity ułożyć obraz.

Było to dnia 24 sierpnia 1829 roku, gdy w hotelu „Pod słoniem“ w sali jadalnej siedziało przy stole trzech podróżnych. Był to Mickiewicz i dwaj świeżo przybyli francuzi. Mówili z sobą po francusku, a zwłaszcza Wiktor Pavie rozprawiał nadzwyczaj żywo i głośno. Dowiedziawszy się nadto, że towarzysz jego jest polakiem, chciał mu dać dowód, że niezupełnie obcą jest mu polska literatura. Mówił tedy z zapalem o największym tegoczesnym poecie polskim, którego wszakże nazwiska nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć. Gdy zaś siedzący naprzeciw niego i spokojnie kawę pijący polak pod-

suwał mu nazwisko Krasickiego, francuz zdziwiony tą nieznajomością własnej literatury, wykrzykiwał z wielką żywością:

— Non, non! ce n'est pas le nom Mic... Mis... Mik... Eh! qui est donc votre grand poete? (Nie, nie! to nie takie nazwisko. Mic... Mis... Mik... Eh! któż tedy jest waszym wielkim poetą?).

W tej chwili wszedł do sali Odyniec, który tym razem później przyszedł na obiad. Słyszał wprawdzie zapytanie p. Pavie, ale na znak dany przez Mickiewicza nie odezwał się jeszcze, choć trudno mu było powstrzymać się od śmiechu.

Tymczasem Mickiewicz skończył swą kawę, ukłonił się swym towarzyszom obiadu, a przemówiwszy do Odyńca kilka słów po polsku, opuścił salę.

— A to i pan polak! — odezwał się wówczas Wiktor Pavie do Odyńca — czy i pan nie znasz nazwiska waszego wielkiego poety?

— Pan chcesz zapewne mówić o Mickiewiczu.

— Tak! tak! mam nawet portret jego u siebie.

— Wszakże to jest ten sam, który wyszedł przed chwilą — spokojnie odpowiedział Odyniec.

— A to rzecz szczególna — wołał francuz coraz głośniej, uszczęśliwiony tak niezwykłym spotkaniem.

Ale i Dawid d'Angers, bo tym był właśnie ów drugi francuz, ucieszył się bardzo z tak przypadkowego spotkania się ze sławnym poetą polskim.

W przekonaniu, że Odyniec kreślił swój opis pod świeżem wrażeniem tej sceny, poszliśmy tu za jego opowiadaniem. Wiktor Pavie bowiem niewątpliwie znacznie później pisał swoje wspomnienia i dlatego przedstawił to samo z pewnemi, choć co do istoty rzeczy mało ważnemi odmianami. Oto własne jego słowa:

— Naprzeciwno nas siedzieli w milczeniu dwóch cudzoziemców. Z rysów i akcentu poznaliśmy wkrótce ich narodowość. Po pierwszych ukłonach i oznakach sympatyj przeszła rozmowa od polityki na literaturę. Obecni podróżni mówili ze znajomością rzeczy o dziełach i autorach. Imiona koryfeuszów naszych śnać przebiegły za Wisłę. W odpowiedzi na ich serdeczne słowa, zacząłem wysławiać imię, które od niedawnego czasu nabierało rozgłosu we Francyi, imię Adama Mickiewicza. Mam — rzekłem — w moim pokoju portret litewskiego poety, choć dotąd nie czytałem nic z jego tak sławionych utworów.

— Portret nie musi być podobny — rzekł na to młodszy podróżny ze znaczącym uśmiechem. Starszy tymczasem zarumienił się i zmieszał. Począłem przypatrywać się lepiiej... Uderzyły mnie rysy i wyraz oblicza... Był to Adam Mickiewicz!

Jeszcze tego samego dnia rozpoczął Dawid robotę owego medalionu, który znany jest z pięknego wykonania i nadzwyczajnego podobieństwa. W chwili, kiedy sławny rzeźbiarz na marmurowej tabliczce rozciągał jakąś glinę czerwoną, odezwał się do naszego poety, aby mu po francusku wygłosił ustęp jaki z swoich utworów. Mickiewicz

wybrał Farysa i wnet zaczął z pamięci tłómaczyć go pięknie a nawet do pewnego stopnia rytmicznie.

— Sublime!—wołał co chwila Dawid a i Wiktor Pawie nie mógł wyjść z zachwycenia. Po wielu jeszcze latach opisując tę scenę, nie zapomniał odniesionego wówczas wrażenia. Oto własne jego słowa:

— Wówczas-to w sposób niezrównanego wdzięku, ten który nigdy jeszcze nie dotknął ziemi francuskiej, wygłosił w mowie naszej pierwsze zwrotki Farysa... Strofy jego gorące, jak płomień czyste, jak śnieg, dziewicze, jak pustynia ludzką nie tkniętą stopą!“

Ale Pawie zachwycał się nie tylko samą poezją Mickiewicza; dopatrzył bowiem w nim i głębszej strony pięknego charakteru, który także umiał należycie ocenić. Mówiąc bowiem w dalszym ciągu o rozmowie z naszym poetą, wydaje mu zaiste piękne i prawdziwe świadectwo, którego, jako z ust cudzoziemca pochodzącego, nie wahamy się tu powtórzyć:

„Bard milczący z natury odchyłał chwilowo zasłonę z życia swego. O wielkim rozgłosie dzieł własnych, o wpływie ich na naród, o wpływie największym, jaki objawił się gdziekolwiek w naszych czasach, nie wyrzekł ani słowa.“

VII.

Odtąd z dniem każdym ożywał się Wejmar coraz bardziej; goście przybywający na uroczystość Goethego podejmowani byli uprzejmie na wieczorach lub obiadach u młodszych państwa Goethe. Ale czy dawano obiady na przyjęcie Dawida, czy z kolei Holteya lub Queteleta, nie zapomniano żadnym razem prosić na nie Mickiewicza i Odyńca. W ogólności obydwaj nasi poeci umieli wkrótce zjednać sobie powszechny szacunek i niezwykłą sympatyą. Panie wejmarskie wyznawały otwarcie, że polubiły polaków, ponieważ mają w sobie wiele poezyi. Potwierdza to i Holtey w swoich pamiętnikach, mówiąc, że cały tamtejszy świat damski (Damen-Welt) przeniósł tym razem swe sympatyje, okazywane zwykle dawniej anglikom, na ziomek naszych. Z tego powodu rozpowszechniło się szybko to nabożeństwo do polaków (polnischer Cultus), do którego i sam Holtey, jak mówi—jako dawny naszej narodowości przyjaciel, przyłączył się zaraz z ochotą.

Do owego nadzwyczajnego o naszych poetach, a zwłaszcza o Mickiewiczu, wyobrażenia mógł się prócz osobistych jego przymiotów przyczynić także nie mało i następujący wypadek, który tak Odyńiec w swych „Listach,“ jak i sam Holtey w swoich pamiętnikach dokładnie opisuje.

Było to na wieczorze u pani Otylii dnia 27 sierpnia, na którym i stary Goethe był obecny. Rozmowa toczyła się żywo i zajmująco o najrozmaitszych przedmiotach i w rozmaitych kółkach. Mickiewicz rozprawiał z panią Otylią i siedzącymi obok niej damami. Mówiono właśnie o darze odgadywania najskrytszych myśli i tajemnic serca, a poeta nawet wbrew swemu zwykłemu zwyczajowi pochwalił się tą

razą mimowoli, może tylko w zapale ożywionej rozmowy, że sztukę tę posiada. Przytomne tym słowom damy uznały to za rzecz niemożliwą, chyba że ujrzałyby oczywisty tego dowód. Wówczas dopiero poeta, jakby wezwany do okazania swęj sztuki, oświadczył, że gotów jest każdęj z przytomnych dam powiedzieć jęj myśli i tajemnice, potrzeba tylko, aby każda z nich złożyła na tacy swój najulubieńszy pierścionek. W tęj chwili pojawiło się na porcelanowym talerzu kilkanaście pierścionków.

Odyniec patrząc na to zatrwożył się naprawdę, obawiając się, aby nie skompromitował się jego przyjaciel. Ale Mickiewicz skoro mu podano owe pierścionki, obrócił się twarzą ku oknom i przez kilka minut przypatrywał się im wśród powszechnego w towarzystwie milczenia. Naraz zwrócił się ku towarzystwu i z obliczém natchnioném wprawdzie, ale nadzwyczajną pokrytém bladością, oddawał każdęj z kolei damie jęj pierścionek, choć nie wiedział przedtęm, który do kogo należy. Nadto zaś każdęj mówił przy tęj sposobności przytłumionym głosem jakieś tajemnice, których wszystkie słuchoły z wielkiém, prawie trwożliwém przejęciem, pani Otylia zaś nawet ze wzruszeniem aż do łez posuniętem.

Poeta nasz odniósł w ten sposób tryumf zupełny; wszyscy przekonani byli, że każdęj z dam powiedział istotną prawdę, a po całém towarzystwie przebiegały słowa podziwu i wykrzykniki: „Es ist doch wunderbar!“ Nawet sam Holtey, zrazu uważał to za żart z góry umówiony, przekonawszy się późnięj, że tak nie było, nie mógł jeszcze po wielu latach pozbyć się zdumienia, jakie go wówczas ogarnęło.

Ile razy — są jego słowa — czytałem potęm w pismach francuzkich imię jego, złączone z najniepodobniejszemi do wiary baśniami, zawsze mi stawał w oczach ów blady wajmarski czarodziej z pierścionkami.

VIII.

Tymczasem nadszedł dzień 28 sierpnia (1829 roku), w którym obchodzić miano 80-letnią rocznicę urodzin sędziwego autora Fausta. Od samego rana widać było w Weimarze jakiś uroczysty, prawie świąteczny nastrój, a przytęm wielki ruch i w ogólności niezwykle, powszechne ożywienie. Po życzeniach składanych Goethemu w godzinach południowych, w częm i nasi rodacy nie dali się prześcignąć, odbył się uroczysty obiad składkowy w sali hotelu „zum Erbprinzen.“

Poeci nasi otrzymali, jako goście wajmarscy, bezpłatne zaproszenia. Wśród wielu toastów wznoszonych na cześć sędziwego jubilate przemówił krótko i Mickiewicz, a żałować można, że przemówienia tego nie podał Odyniec w swoich listach.

Nazajutrz był znowu obiad u pani Otylii na cześć Quetelet'a, a wieczorem dawano w teatrze uroczyste przedstawienie Fausta. Być może, że pobudzony tęm Mickiewicz przetłómaczył wówczas prolog

tego dzieła, który potem w r. 1831 w rękopiśmie darował Ant. Góreckiemu. Górecki zaś zostawił go w Dreźnie w r. 1832 u Todwena, w pakiecie opieczętowanym i zaadresowanym, o czém znajduje się wzmianka w koresp. Mickiew. I. 154. Następnego zaś dnia wybrali się nasi poeci wraz z Dawidem i Wiktorem Pavie do niedalekiej Jeny złożyć wizytę rektorowi tamtejszego uniwersytetu, historykowi Lunden'owi, którego dzieła już dawniej znane były Mickiewiczowi; a głównie, aby oglądać pole bitwy, wsławione zwycięstwem Napoleona, odniesioném nad Prusami i Rosyą dnia 14 października 1806 r. Wrażenie, jakie wówczas sprawił widok tego sławnego miejsca, było nadzwyczaj wzniósłe.

— Uczucia wstrząsające nimi — jak opowiada W. Pavie — malowały się nie tylko w słowach, ale bardziej jeszcze na obliczach naszych. Młode serca wrzały szczerym zapałem. Dawid marzył o tych poległych bez imienia, bez promyka sławy, bez grobowego nawet głazu! Mickiewicz zrazu milczący i zamyślony, smętnie rozbiierał potem problemat tój krwi bratniej, wylanój tak bezpłodnie a tak wspaniałomyślnie. W tójże chwili szczególne dźwięki, długie, drgające i przeciągłe ozwały się w oddali. Podróźni spojrzeli ku miastu i ujrzeli połykującą w promieniach słonecznych wieżę, z kąd płynęła ku nim spokojna harmonia dzwonów.

. . . „W tych pełnych dźwiękach — mówi wspomniany autor — czuliśmy jakby ciepłe tchnienie dusz, co ożywiały niegdyś owe ciała rozsiane po szerokim pobojuwisku. Ton ich poważny i łagodny nie kołysał bynajmniej do snu, ani też jak trąba bojowa nie wzywał do nowych zapasów. Był to raczej jakby hymn finalny wszystkich dysonansów ziemskiego życia“...

Wróciwszy do Weimaru, wybierali się już nasi podróżni w dalszą swą drogę. Korzystał z tego Dawid, ażeby wykończyć rozpoczęty przed kilku dniami medalion. W chwili, kiedy właśnie zajęty był tą robotą w pomieszkaniu poety, wszedł jakiś młody człowiek i wręczył Mickiewiczowi bilecik, na którym były następujące słowa:

Weimar, den 30 August 1829 r.

Herr Mickiewicz ist hoefflichst ersucht dem Ueberbringer des Gegenwaertigen, Herrn Schmeller, einige Stunden zu goennen um das Portrait eines so interessanten Gastes zu nehmen; auch wegen der Zeit mit demselben einige Verabredung zu nehmen.

Hochachtungsvoll

J. W. Goethe.

(Pana Mickiewicza proszę uprzejmie oddawcy niniejszego, panu Schmellerowi, poświęcić kilka godzin, aby mógł zrobić portret tak interesującego gościa, a także umówić się względem czasu.

Z wysokim szacunkiem

J. W. Goethe).

Chwila była właśnie dogodna. Schmeller usiadł i zaczął rysować, gdy równocześnie Dawid zajęty był swoim medalionem. Tego samego dnia byli poeci nasi na wieczorze u gościnnych państwa Peucer'ów, mieszkających stale w Weimarze, a nazajutrz spędzili raz jeszcze wieczór u młodych państwa Goethe. Poraz ostatni spotkali się tu z sędziwym jubilatem, który ich przy pożegnaniu ujął za ramiona i serdecznie w czoło ucałował. Było to zaś z jego strony oznaką życzliwości, którą, jak zapewniała pani Otylia, okazywał rzadko cndzoziemcom i w ogólności w nadzwyczajnych tylko razach. Odchodząc wziął świecę ze stołu i stanąwszy we drzwiach, jeszcze raz ręką do ust skinął ku obydwoj polakom. W kilka minut potem przysłał przez starszego wnuka dwie kartki i dwa pióra, o które już przedtém za pośrednictwem p. Otylii prosili go nasi poeci. Kartka przeznaczona dla Mickiewicza zawierała następujące zwrotki:

Des Menschen Tage sind verflochten,
Die schönsten Güter angefochten,
Es trübt sich auch der freiste Blick;
Du wandelst einsam und verdrossen,
Der Tag verschwindet ungenossen
Im abgesonderten Geschick.

Wenn Freundes Antlitz dir begegnet,
So bist du gleich befreit, gesegnet,
Gemeinsam freust du dich der That.
Ein zweiter kommt sich anzuschliessen.
Mitwirken will er, mitgeniessen,
Verdreifacht so sich Kraft und Rath.

Von äusserm Drang unangefochten,
Bleibt Freunde so in Eins verflochten,
Dem Tage goennet heiteren Blick!
Das Beste schaffet unverdrossen,
Wohlwollen unserer Zeitgenossen.
Das bleibt zuletzt erprobtes Glück!

Weimar, 28 August.

J. W. Goethe.

Wierz przytoczony ośmielamy się podać czytelnikom w następującóm tłómaczeniu:

Różnie się chwile życia toczą,
Nieraz przykrości nas zaskoczą
I jasny schmurzą wzrok;
Ty idziesz sam wśród tego świata,
Dzień bez słodyczy ci ulata,
Samotny życia twego tok!

Lecz skoro spotkasz przyjaciela,
 Wnet dusza twa się rozwesela,
 Z dwóch głosów jeden ton;
 Bo gdy się z tobą złączy drugi,
 Czerpicie słodycz z życia strugi,
 A z prac — potrójny plon.

Niech świat nie stawia wam przeszkody,
 Niech nie rozrywa waszój zgody;
 Cieszcie się każdym dniem!
 Rzecz swoją róbcie jak najlepiej,
 A przyjaźń ludzka niech was krzepi,
 Bo szczęście tylko w tém.

Na kartce zaś, którą dostał Odyniec, były ręką Goethego napisane następujące cztery wiersze:

Diese Richtung ist gewiss,
 Immer schreite, schreite,
 Finsterniss und Hinderniss
 Bleiben dir bei Seite.

Pożegnawszy się serdecznie ze wszystkimi, wrócili już dość późno obaj podróżni do hotelu, aby nazajutrz z żalem opuścić te „niemieckie Ateny,“ gdzie w ciągu swego dwutygodniowego pobytu doznali tyle ze wszystkich stron uprzejmości i gdzie długo jeszcze najmiłsze po nich miały zostać wspomnienia. Najlepszym tego dowodem jest list p. Otylii Göthe, pisany 3 marca 1830 r. do poety, bawiącego już wtedy w Rzymie. Oto początek tego pięknego i dosyć długiego listu, który może zarazem dać dobre wyobrażenie o niepospolitym umyśle jego autorki:

„Miałeś pan zupełną słuszość do uwierzenia, że nazwisko pańskie nietylko z szacunkiem, lecz także z przywiązaniem żyć będzie w domu naszym i nie zawiedziesz się pan, gdy poweźmiesz przekonanie, że to uczucie będzie u nas trwało niezmiennie. Raczy więc pan sam ocenić, jak miłym byłby mi list pański nawet wówczas—gdybyś pan nie był sławnym człowiekiem—co wszakże nigdy nie jest bez zupełnego na mnie wpływu. Śmieję się pan z mojego wyznania, ale ja podzielał myśl Schillera: „ze wszystkich życia darów największą przecież jest sława.“ (Koresp. wyd. 4-te tom III, str. 120).

W dalszym ciągu listu pisze p. Otylia o młodym polaku, który będąc w Weimarze z najwyższym zachwytem wpatrywał się w rysy Mickiewicza na portrecie zrobionym przez Schmellera. W końcu po wielu uprzejmym a często aż do wyznania głębszego uczucia zbliżonych wyrazach, zaprasza p. Otylia poetę naszego do współdziałania w dzienniku pod napisem: „Chaos,“ który tylko dla szczupłego koła najbliższych znajomych wychodzić miał w Weimarze. (Es wäre sehr

liebenswürdig, wenn sie und Herr Odyniec etwas zum „Chaos“ senden wollten).

Wspomniane pismo nawet Goethe nieraz zaszczycał swą pomocą a Holtey napisał do niego prolog, w którym i nasi poeci są wspomniani:

„Ich seh mich kreizend zwischen beiden Polen.“

Była to aluzya do owych „Pole eins“ i „Pole zwei“, czyli napisów na kartkach, któremi na składkowym dla Goethego obiedzie oznaczono miejsca dla Mickiewicza i Odyńca, zapewne dla trudności wymówienia lub napisania właściwych ich nazwisk. (Obszerniej o tém w Listach Odyńca i w Pamiętnikach Holteya).

IX.

Pierwszego września r. 1829 o godzinie 9 z rana potoczył się z przed poczty wejmarskiej gościńcem ku Frankfurtowi wiodącym ogromny wóz zwany „Eilwagen“, który mógł pomieścić w sobie cały tuzin podróżnych. W liczbie tych znajdowali się Mickiewicz i Odyniec, którzy jako wcześniej zapisani na poczcie, otrzymali także miejsca wewnątrz wozu, gdy kilku innych musiało zasiąść w przedniej jego części czyli w tak zwanym kabryolecie. Tu znalazło się na szczęście kilku miłych towarzyszy jak Töpfer, poeta wracający z uroczystości wejmarskiej i miłszy jeszcze od niego, wieloma językami mówiący i w ogólności bardzo wykształcony baron Meyendorff. Wśród ożywionej o różnych przedmiotach rozmowy mijał czas szybko i przyjemnie. Podróżni ani się spostrzegli, jak rychło przybyli do Erfurtu, z kąd po przelotnym obejrzeniu miasta i spożytym obiedzie ruszyli dalej do Gothy. Tu rozstali się z Töpferem, wypili kawę i podążyli znowu do Eisenach a ztąd do Fuldy, gdzie stanęli nazajutrz tj. 2 września. Nie zatrzymując się tu długo, ruszyli dalej przez Hanau, aż wreszcie tego samego jeszcze dnia o godz. 5 po południu stanęli w Frankfurcie nad Menem. Zamieszkawszy w hotelu „zum Weidenbusch“, korzystali z czasu, aby się czempredzej przebrać i być jeszcze tego samego wieczoru na przedstawieniu opery „Fidelio.“

Nazajutrz udał się Odyniec do banku Rotschilda, aby odebrać pieniądze, które tam już od dawna na nich czekały.

Była to dosyć znaczna sumka, przeznaczona dla Mickiewicza, a uzbierana ze sprzedaży dzieł jego, którą się gorliwie zajmowali jego przyjaciele, tacy zwłaszcza jak Malewski w Petersburgu lub Waleryan Krasiński i Joachim Lelewel w Warszawie.

Gdy Odyniec powrócił ze złotem, przyniesioném od Rotschilda i rozłożył je przed Mickiewiczem, nie zdawał się tenże z tego bardzo ucieszonym.

Wywiązała się nawet między nimi z tego powodu rozmowa, w ciągu której wielki poeta utrzymywał, że lepiej było dla poezyi

w owych odległych czasach, gdy oddanie się jój nie przynosiło złota. Gdy bowiem — mówił dalej — poezja zaczyna zysk przynosić, łatwo może zamienić się sama w bałwochwalstwo złota i w ten sposób zgutować sobie upadek.

Trudno zaprzeczyć, że wiele jest w tém prawdy; ale gdyby nie owo złoto, nie mógłby być poeta odbywać swój dalekiej podróży.

Otrzymałszy od barona Meyendorfa (z którym rozstali się w Frankfurcie) list polecający do Wilhelma Schlegla, puścili się nasi podróżni 4 września statkiem parowym na Menie do Moguncyi.

Tu w miejscu, gdzie Men wpada do Renu, odnieśli wspaniałe wrażenia a dla obejrzenia miasta, słynnego z dawniej siedziby jednego z elektorów, zatrzymali się w hotelu „Pod złotym karpim.“ Nazajutrz popłynęli dalej wzdłuż szerokiego Renu, zachwycając się widokami, które się po obydwóch stronach jego brzegów otwierały. Do takich należał zwłaszcza widok olbrzymiej skały zwanój Loreleyfels, sławnej z wielokrotnego echa, które tam słyszeć można. Jeden z majtków parowca zagrał na trąbce a nawet lorlejskie echo odbiło ją wielokrotnie i poniosło gdzieś daleko. Poeta nas przysłuchiwał się z uwagą temu zjawisku, które po latach niewiele przypomniało się jego pamięci i wyobraźni, wówczas gdy pisał w „Panu Tadeuszu:“

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
 Że Wojski wciąż gra jeszcze — a to echo grało
 I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
 Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
 Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu...

Tymczasem zapadł zmrok wieczorny, a w niedalekiej odległości ukazało się miasto Koblencya. Poeci nasi stanęli w hotelu „Zum Riesen,“ aby tu przenocować. Nazajutrz po południu popłynęli do Bonn, gdzie zamierzali złożyć wizytę wielce zasłużonemu Wilhelmowi Szleglowi. Słynny ten autor niegdyś przyjaciel autorki „Korynny“ (p. Staël) miał wówczas lat 62 ¹⁾ i oddawna był przy tamtejszym uniwersytecie profesorem dziejów sztuki i literatury. Od delegata, którego uniwersytet wysłał na uroczystość wejmarską, wiedział już o naszych poetach, przyjął ich zatem bardzo uprzejmie i rozmawiał długo z nimi o swoich pracach literackich, o Goethe'm i o pani Staël.

W Bonn rozstali się nasi podróżni na dwa dni, gdyż Odyniec popłynął do Kolonii, a zamtąd udał się do Akwizgranu dla zobaczenia się, z ordynatem hr. Zamoyskim, który wówczas bawił tam ze swą rodziną. Autor „Listów z podróży,“ o którym przed wielu laty obiegał znany wierszyk:

Z ekstraordinaryjnej ordynata łaski,
 Odyniec i Ordyniec patrzą w Ogród saski,

¹⁾ Ur. roku 1767 † 1845.

już 9 września powrócił do Bonn, gdzie go w przystani oczekiwał Mickiewicz. Nazajutrz wybrali się w dalszą podróż obaj poeci, zwiedzając w następnych dniach miasta Darmstadt, Heidelberg, Karlsruhe, w których zatrzymywali się przynajmniej przez kilkanaście godzin. W ten sposób dopiero 14 września (1829) przybyli do Strassburga i to w towarzystwie rzeźbiarza Dawida, z którym się z wielką radością spotkali w drodze. Tu zwiedzali osobliwości miasta, zachwycając się szczególnie piękna katedrą. Nareszcie pożegnawszy się z Dawidem, powracającym już wówczas do Paryża, wybrali się dnia 16 września w podróż dalszą, której najbliższym celem była piękna Szwajcarya.

X.

Podróż do krainy Helwetów bywa dla każdego człowieka, a cóż dopiero dla artysty lub poety — ważnym w życiu wypadkiem. Mickiewicz zwiedzał ją kilkakrotnie w swém życiu, a nawet może właśnie nadzieja powtórnego jęj jeszcze zobaczenia była powodem, że tym razem nie zamierzał poznać wszystkich jęj osobliwości, i ograniczył się tylko do tych, które w owych czasach spotykał po drodze jadący tędy do Włoch podróżny.

Jakkolwiek zaś nie była to jeszcze najpiękniejsza część Szwajcaryi, którą poeta teraz przejeżdżał, przecież widok wodospadu Renu w Szafuzie, — miasta Zurych i jego jeziora, widok Raperswylu, następnie jeziora wallensteckiego i miasta Chur, co wszystko począwszy od 18 września przesuwało się przed jego oczyma, — sprawić mogło i w istocie sprawiło niepospolite na nim wrażenie.

Poeta, który jeszcze w Bonn i później w czasie żeglugi po Renie zabierał się z zapalem do rysowania nastroczających się widoków, i teraz kilkakrotnie powracał do tego zajęcia. Może nawet wówczas szczerze żałował w duchu, że nie posiadał większej w tęg sztuce wprawy, bo z tego, co Odyniec o owych rysunkach opowiada, widać, że były to próby dyletanta, stojącego na najniższym dopiero szczeblu.

Dnia 25 września stanęli nasi podróżni już prawie na granicy Szwajcaryi.

Było tó na popasie w Andeer, gdy Odyniec, lubiący jak wiadomo zawsze towarzystwo, chociażby i najmłodszych córeczek Ewy, ujrawszy prześliczną czteroletnią dziewczynkę gospodarza, wziął ją na kolana i zabawiał swoim zegarkiem.

Mickiewicz poglądał na tęg scenę z boku z wyrazem jakiegóś niezwyklegó czułości w swém obliczu.

Spostrzegłszy to, zapytał go Odyniec, czy kochałby dzieci swoje, gdyby go kiedyś Pan Bóg niemi obdarzył.

— O tyle, o ile byłbym przywiązany do żony — odpowiedział Mickiewicz, i w tęg chwili pojawił się na jego twarzy wyraz głębokiego zasmucenia... Wkrótce jednak, jakby chcąc uwolnić się od cisnących

się do serca uczuć, zaczął rozmowę w żart obracać. Mimo to poznać było można, że robi to umyślnie i nie bez zadawanego sobie przy-
musu.

Wyjechawszy z Andeer, przez całą drogę do Splügen był Mickiewicz zadumany, mało mówiący a nawet błąd, jak zwykle bywał wówczas, gdy czuł w sobie poetyczne natchnienie. Jakoż było tak w samej rzeczy. Myśl jego bowiem na wspomnienie o szczęściu rodzin-
ném pobiegła daleko, do starzej ukochanej Litwy. Wspomnienie téj, do której przed wielu laty napisał:

Precz z méj pamięci!...

nie chciało i teraz jeszcze „usłuchać tego rozkazu.“


Dlatego poeta myśl swą puścił swobodnie, sfolgował wodze uczu-
ciu i wyobraźni — i wydumał ową przesliczną elegią właśnie w osta-
tnim dniu swego pobytu w Szwajcaryi na wysokości Splügen, zkąd już
przed nim otwierały się Włochy. Wówczas to — po raz ostatni
w życiu — z głębi serca jego popłynęło ku Maryli westchnienie:

Nigdy, nigdy więc z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady,
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady;
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam
I postać twoję widzieć lękam się i żądam.

Niewdzięczna! Gdy ja dzisiaj w tych podniebnych górach
Spadający w otchłanie i niknący w chmurach;
Wstrzymuję krok, wiecznemi utrudzony lody,
I oczy przecierając z lejącej się wody,
Szukam północnej gwiazdy na zamgloném niebie,
Szukam Litwy i domku twojego i ciebie.
Niewdzięczna! może dzisiaj królowa biesiady,
Ty w tańcu rej prowadzisz wesołej gromady...

.
Ach! jabym cię za rękę po tych skałach wodził,
Jabym trudy podróże piosenkami słodził,
Jabym pierwszy w ryczące rzucił się strumienie
I pod twą nożkę z wody dostawał kamienie.
I przeszłaby twa nóżka wodą niedotkniętą,
A całowaniem twoje ogrzałbym rączkę!
Spoczynekby nas czekał pod góralską chatą;
Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą,
A tybyś, przy pasterskim usiadłszy płomieniu,
Usnęła i zbudziła na mojem ramieniu! . . .



The background of the image is a dark, intricate marbled paper pattern with swirling, organic shapes in shades of brown, black, and grey. A vertical strip of light-colored, textured material, possibly cloth or paper, runs along the right edge of the image.

F
8860